

**Igor Kisiel**

## **PREHISTORIA WYDZIAŁU GÓRNICZEGO POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ**

Doskonałą okazją do przypomnienia pewnych zdarzeń i faktów, które poprzedziły kreowanie na Politechnice Wrocławskiej Wydziału Górniczego jest dwudziestolecie jego istnienia. Kierowana podówczas przeze mnie Katedra nie była jedynym ośrodkiem badań i pracy dydaktycznej, w których wyniku Wydział ten powstał. Niemniej duży udział w tym miała również Katedra kierowana przez prof. Sobolskiego, prowadząca działalność w problematyce maszyn roboczych dla górnictwa odkrywkowego. Tam powstały zarówno prototypy jak i realizacje taśmociągów, maszyn pomocniczych, a później i maszyn głównych, dziś konstruowanych w Polsce. Jednakże nie jest moim prawem omawianie tych spraw, zarówno bowiem prof. Sobolski i prof. Hawrylak i prof. Żur mają tu więcej i kompetentniej do powiedzenia. Dlatego w poniższych wspomnieniach zajmę się tylko tym, co sam znam najlepiej: problematyką geotechniczną górnictwa odkrywkowego i tym udziałem w zamieszczeniu, którego wynikiem była kreacja wydziału, jaki sam wprowadziłem; oczywiście, udział moich młodszych kolegów był co najmniej istotny, ale też o tym wspominam, choć może niedostatecznie. Niemniej jednak oni sami mogą materiały te wzbogacić i rozszerzyć. Jak każde wspomnienia, tak i te zabarwione są silnie odczuciami i opiniami indywidualnymi. Nie ukrywam – i nie chcę tego czynić, że być może tracą one niekiedy na obiektywności. Ale nie mam też zamiaru „obiektywizować” je i pisać dzieła historycznego. Piszę wspomnienia, tak, jak je wówczas odczuwałem, odbierałem i przeżywałem. I proszę czytelnika, by zawsze o tym pamiętał. To są moje wspomnienia i bynajmniej nie oznacza to, że są one obiektywne. A zresztą, gdyby takimi były, byłyby chyba mało strawne do czytania. Dziś już nie pamiętam, z czyjej inicjatywy (ale na pewno nie z mojej) doszło w 1958 r. na Radzie Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Wrocławskiej do podjęcia decyzji o odwiedzeniu Kopalni Węgla Brunatnego Turów I. „Wyprawa” ta w niedługim czasie doszła do skutku. Celem jej było zapoznanie się z terenem i problematyką rozbudowy tej kopalni, a ściślej – budowy całkiem nowej kopalni Turów II, przylegającej do Turowa I, ale wielokrotnie przekraczającej istniejącą kopalnię pod każdym względem. Istniejąca kopalnia była kopalnią poniemiecką, dostarczającą węgla do leżącej na przeciwległym brzegu Nysy Łużyckiej elektrowni niemieckiej Hirschfelde. Podejmował nas ówczesny dyrektor budowy inż. Gawędzki. Obeszliśmy wielki szmat terenu, słuchając wyjaśnień i planów budowy (w które, przyznam się nie bardzo chciałem wierzyć). Dyr. Gawędzki podejmował nas m.in., bardzo smaczną wodą mineralną z Opolna Zdroju (dziś już nie istniejącego). Bawiliśmy tam dwa dni i wróciliśmy pod wrażeniem wielkości zamierzenia, ale bez jakichś konkretnych ustaleń. Myślałem wtedy, ot jeszcze jedna wycieczka krajoznawcza ... Niemniej jednak od czasu do czasu z czymś tam do nas się zwracano. Prof. Jan Różycki

czynnie zaczął współpracować przy budowie nowej udoskonalonej drogi samochodowej do Turowszowa ze Zgorzelca, a i nasza katedra, nosząca wówczas nazwę Katedry Fundamentowania, a prowadząca ponadto wykłady i ćwiczenia oraz prace dyplomowe z budownictwa przemysłowego, coś tam od czasu do czasu robiła. Po paru latach władzę nad budową przejęło Zjednoczenie Przemysłu Węgla Brunatnego we Wrocławiu. Jego dyrektor naczelny, mgr Staszewski, został pełnomocnikiem rządu do spraw budowy Kombinatu Górniczo-Energetycznego Turów (kopalnia i elektrownia) a dyrektor techniczny Zjednoczenia inż. Czechowicz i dyrektor inwestycji inż. Czachorowski, wychowanek naszego wydziału, zaczęli mieć do nas coraz więcej spraw do zbadania i rozwiązania. Po prostu, obaj wiedzieli czego trzeba chcieć od naukowców. Współpraca ruszyła na

całego.

Co prawda, dyr. Czechowicz nie bardzo dowierzał rodzimym naukowcom. Nawiązana była nieco wcześniej przez Zjednoczenie współpraca z Akademią Górniczą we Freibergu, NRD, z prof. Matschakiem, którego autorytet Czechowicz uznał, bo też w NRD mieli sporo kopalń węgla brunatnego, głównie odkrywkowych i mieli doświadczenie; a my – cóż, ludzie nowi na tym polu, laicy ... Ale to też było prawdą. Nie obrażaliśmy się o to, tyle, że byliśmy młodzi (myślę o moich współpracownikach) i z zapałem obserwowaliśmy i uczyliśmy się. Współpracownikami tymi byli: Zygmunt Szafran, Stanisław Dmitruk, Jerzy Kuźniar i Józef Waluk.

Gdy ruszyła budowa odkrywki Turów II, wynikł problem sypania zwałowiska nadkładu. Chodziło o wysokość pojedynczego piętra (półki), do której można było sypać urobiony grunt bez konieczności przesuwania zwałowarki, ważącej bądź co bądź kilka tysięcy ton. Problem zatem był ważny. I tu dyr. Czechowicz uciekł się do swoistego rodzaju testu: zadanie to zlecił równocześnie nam i Freibergowi (o czym od początku wiedziałem). Koledzy moi pobierali i badali w laboratorium mnóstwo próbek gruntu przy nieocenionej pomocy pana Karola Bernackiego i pani Oli Kacperczyk. Na podstawie obserwacji w terenie i tych badań określono (lepiej czy gorzej) parametry gruntów, odkładanych na zwałowisku i uzyskano wyniki: maksymalna wysokość nie więcej niż 20 metrów. Czechowicz urządził w Turowie naradę z udziałem nas i tych z Freibergu, pod kierunkiem Matschaka. Z naszej strony referowali Dmitruk i Kuźniar. Zaczęli Niemcy. Gdy Matschak doszedł do wyniku, napisałem na kartce szybko liczbę 20 i przykryłem ręką, a gdy podał wynik „Zwanzig Meter” – odkryłem kartkę i podałem Czechowiczowi. W ten sposób odnieśliśmy pierwszy sukces i zdobyliśmy zaufanie Dyrekcji Zjednoczenia. Po skończonej naradzie Czechowicz zaprosił wszystkich uczestników do karczmy, „co Rzym się nazywa” (restauracja Roma w Bogatyni). Musze też wspomnieć, że biuro pełnomocnika rządu mieściło się wtedy w „Belwederze” (tak zwał się budynek, którego cechą były cztery kolumny przed

wejściem).

W tym gdzieś okresie rozpoczęło się otwieranie wkopu kopalni Turów II. Grunt, wydobyty z

odkrywki przenoszony był taśmociągami na zwałowisko zewnętrzne i tam usypywany przez zwałowarkę. I od razu rozpoczęły się nieprzewidziane kłopoty; skarpa usypana z tego gruntu nie chciała się trzymać i rozpląwała na znaczną odległość, mimo że grunt w niej pozornie był zupełnie suchy. Na szczęście byliśmy już trochę przygotowani teoretycznie do wyjaśnienia tego zjawiska: od 1958 roku interesowałem się problemami reologii, tj. powolnego płynięcia ciał stałych, a kol. Dmitruk odbył roczny staż w Chinach, u prof. Tan Tjong-Kie, gdzie problematyką reologii gruntów właśnie się zajmował (był to z resztą temat jego rozprawy doktorskiej obronionej w 1962 roku). Po długich i mozolnych badaniach udało się wreszcie wyjaśnić to zjawisko, któremu poświęcona była m.in. rozprawa Szafrana i samego Dmitruka. Ale chciałbym opowiedzieć o mojej wyprawie do Turowa w związku z tym zwałowiskiem. Był piękny, letni dzień, na terenie, dokąd rozpląnęło się zwałowisko, byliśmy tylko z jednym inżynierem z kopalni. Doszliśmy do jęzora, na którym kończyło się zwałowisko. Zwałowarka znajdowała się jakieś 400 m od tego miejsca, pochylenie skarpy było znikome, jakieś parę stopni zaledwie. Na końcu jęzora pełzającego gruntu wytworzył się walec o średnicy jakieś półtora metra. Wydawało się, że wszystko jest nieruchome. Ale gdy przyjrzałem się dokładnie, zauważyłem, jak z powierzchni tego walca co rusz odrywają się kawałeczki gliny i z cichym szelestem spadają w dół. Jęzor i końcowy jego walec były zupełnie suche, z resztą słońce dosłownie paliło.

Długo staliśmy i obserwowaliśmy zafascynowani to zjawisko natury: płynięcie (późniejsze pomiary wykazały, że prędkość ruchu wynosiła kilka cm na dobę). Oto najczystszy przykład reologii gruntu ! Tej swojej fascynacji do dziś nie mogę zapomnieć; stoi mi przed oczyma cała sceneria: palące słońce cisza, przerywana tylko słabiutkim szelestem odpadających malutkich bryłek gruntu.

Trwało bodaj przeszło półtora roku, zanim udało się „opanować” i wykorzystać to zjawisko; badania, próby interpretacji, wciąż nieudane, dalsze badania i tak bez końca ... Współpraca z przemysłem węgla brunatnego (Turów i Poltegor) rozwijała się coraz pomyślniej i intensywniej. Sądzę, że przemysł miał z tego korzyści, inaczej by z nami nie współpracował. My zaś, jako zespół naukowy katedry, odnosiliśmy też sukcesy: w 1964 roku opublikowana była rozprawa habilitacyjna Z. Szafrana, w tymże roku rozprawa doktorska J. Waluka a w 1965 – rozprawa habilitacyjna S. Dmitruka, parę lat zaś potem J. Kuźniara. Wszystkie one dotyczyły problemów związanych z górnictwem odkrywkowym i utylizacją jego odpadów. Wcześniej, bo w 1962 roku, uzyskał tytuł docenta dr Zdzisław Gergowicz, kierownik Zakładu Budownictwa Podziemnego na naszym Wydziale, broniąc znakomicie w Gdańsku tezy habilitacyjnej z budownictwa podziemnego. Z Poltegoru w tymże czasie zrobił habilitację w AGH w Krakowie dr Sewer Wiśniewski. W ten sposób dojrzewała kadra specjalistów górnictwa odkrywkowego. Również w tymże okresie czasu obronił habilitację dr J. Sajkiewicz. Maszynami dla górnictwa odkrywkowego zajmował się wtedy prof. Sobolski z Wydziału Mechanicznego z doc. Hawrylakiem i doc. Żurem. Nie wspominam już o szeregu

doktoratów na innych katedrach, również związanych z górnictwem odkrywkowym, a także o doktoratach z przemysłu węgla brunatnego. Było nas coraz więcej. W tym samym okresie zacząłem studentom naszego wydziału, którzy wyrazili chęć wykonywania u mnie projektów dyplomowych, wydawać tematy związane z budową kopalń odkrywkowych węgla brunatnego. Tematy te cieszyły się dużym powodzeniem u studentów; któregoś roku (niestety, nie pamiętam już daty dokładnie) tematy takie wykonywało 15 studentów w jednej grupie. Zresztą, na brak ludzi do pracy narzekały zarówno Zjednoczenie, jak i Poltegor. Absolwenci AGH z Krakowa niechętnie szli na „Dziki Zachód”, woleli pracę w górnictwie głębinowym. To też zrodziła się myśl, żeby zacząć szkolić u nas, na Politechnice Wrocławskiej, odpowiednich specjalistów. Przy ówczesnej biurokracji w szkolnictwie wyższym, zapoczątkowanej przez ministra Golańskiego, słynnego twórcę zasad: jednoetatowości i dwustopniowego zdobywania tytułu samodzielnego pracownika naukowego (doktorat + habilitacja), sprawa była prawie nie do pokonania. Zaczęliśmy więc najpierw od dyplomów mgr inż. budownictwa w specjalności „budowa kopalń odkrywkowych”. Dyr. W Czechowicz i dr S. Wiśniewski byli pierwszymi naszymi „etatowymi” konsultantami tych projektów (oczywiście za darmo, bo pan minister na to pieniędzy byłby nie dał). Było to jednak łątanie a nie kształcenie. To też dyr. Czechowicz ruszył sprawę przez ministerstwo górnictwa. Ówczesny wiceminister górnictwa Jopek, kolega Czechowicza ze studiów sprzed II wojny na AHG w Krakowie, zapalił się do tej sprawy. Postanowił jednak załatwić sprawę „lege artis” to też zdecydował się powierzyć ówczesnemu rektorowi AGH, prof. Kochmańskiemu, organizację zebrania, na którym przedyskutowano by celowość, potrzebę i lokalizację Wydziału Górnictwa Odkrywkowego (o nie bowiem właśnie chodziło). Dał on rektorowi Kochmańskiemu wolną rękę w doborze członków zebrania, zastrzegając sobie jedynie prawo osobistej obecności i udziału w nim przedstawicieli Politechniki Wrocławskiej i – co wydawało się zupełnie zrozumiałe – przemysłu węgla brunatnego. Nasz ówczesny rektor, prof. Szparkowski, wydelegował mnie, jako przedstawiciela Uczelni. I znów nie pamiętam daty zebrania (raport z jego przebiegu złożyłem po powrocie rektorowi, może gdzieś tkwi w archiwum, kto wie, jeśli po prostu nie zaginął; wszak tyle lat minęło! Moja wina że nie zostawiłem sobie odpisu). Jakoś późną jesienią wyjechałem do Katowic, gdzie miałem się spotkać z min. Jopkiem i dalej mieliśmy jechać samochodem. Przybyliśmy do AGH na czas. Okazało się, że ze Zjednoczenia Węgla Brunatnego nikogo nie było (do dziś myślę sobie złośliwie, że zapomniano ich zaprosić), ale za to było kilku dyrektorów Zjednoczeń Węgla Kamiennego. Był też jeden profesor z Wydziału Górniczego z Gliwic, który z resztą zgłosił swoje desinteressment w tej sprawie na samym początku. Otwierając zebranie rektor Kochmański mówił najpierw o swojej metodzie określania kształtu niecki osiadania. Potem powiedział że jeśli chodzi o górnictwo odkrywkowe, to w AGH jest katedra prof. Samujły, która kształci zupełnie wystarczającą dla potrzeb górnictwa w Polsce

liczbę inżynierów. Na replikę min. Jopka, że może i starcza jej do potrzeb skalnictwa, ale nie dla burzliwie rozwijającego się przemysłu odkrywkowego węgla brunatnego, zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę zamierzenia rządu, rektor Kochmański powiedział mniej więcej tak: „wysłuchaliśmy różnych opinii i sądzę, że najlepiej rozstrzygnąć sprawę głosowaniem. Kto za utworzeniem oddzielnej specjalizacji poza Krakowem?” padło 2 głosy za: mój i min. Jopka. „Kto przeciw”? wszyscy pozostali w liczbie 13. Min. Jopek dał mi znak żebym się nie odzywał i powiedział, że wynik głosowania świadczy zapewne o wysokim autorytecie rektora Kochmańskiego, ale nie odpowiada na wszystkie postawione przez ministra pytania. Czy celowe jest tworzenie nowej specjalności, biorąc pod uwagę wyraźną specyfikę górnictwa węgla brunatnego ? Tutaj znów rektor Kochmański zarządził głosowanie, wynik – jak poprzednio: 2 – za , 13 – przeciw. Wreszcie min. Jopek wspomniał o lokalizacji takiego oddziału i powiedział, że należy umieścić go jak najbliżej przemysłu, a więc we Wrocławiu. Kolejne głosowanie, wynik: 2 głosy za i 13 przeciw. Min. Jopek poprosił jeszcze raz o głos i powiedział, że wyniki głosowania wskazują na wyraźną niekompetencję zebranych. Ponieważ zebranie miało charakter konsultacyjny, głównie dla niego samego i nie ma żadnej egzekutywy, zapowiedział, że oddział górniczy (już bez wymieniania słowa „odkrywkowego”) zostanie powołany we Wrocławiu, który jest jedynym właściwym miejscem dla szkolenia w nowej specjalności nie związanym z AGH, bo i o specyfice przemysłu węgla brunatnego, o maszynach dla niego potrzebnych, o geologii złóż i warunkach urabiania i transportu najlepiej wiedzą we Wrocławiu, bo mają doświadczenie, którego przed II wojną w Polsce nie było. Pożegnaliśmy zebranych i wyszliśmy. W powrotnej drodze min. Jopek powiedział, że decyzję o ubieganiu się o stworzenie we Wrocławiu górniczej placówki naukowo-dydaktycznej przy Politechnice Wrocławskiej już podjął. „Walczą o niedopuszczenie do tego z prostych względów”, powiedział: „chodzi o pieniądze; chcą kredytów na badania ale nie dostaną ich z resortu dla górnictwa odkrywkowego; nie będą monopolistą”. Te słowa cytuję nie dosłownie, ale taki był ich sens. Już wspomniałem, że J. Sajkiewicz robił habilitację z tematyki górnictwa odkrywkowego; temat dotyczył optymalnej pracy układu KTZ (koparka – taśmociąg – zwałowarka), którym kierował podówczas prof. Gładysz z Katedry Matematyki naszej uczelni. Recenzentem był min. prof. Bolesław Krupiński, podówczas przewodniczący Państwowej Rady Górnictwa, człowiek o ogromnym autorytecie w kraju. W rozmowie z nim na obiedzie po kolokwium habilitacyjnym Sajkiewicza stwierdziłem, że on całkowicie popiera ideę powołania u nas placówki górnictwa. To też przy takim poparciu sprawy ruszyły naprzód. Wniosek o utworzenie Oddziału Górnictwa Odkrywkowego przy naszym Wydziale został przyjęty i wysłany do odpowiednich władz. Równocześnie poszedł wniosek o powołanie na stanowisko profesora Politechniki dyr. Czechowicza. Równocześnie Zakład doc. Gergowicza Budownictwa Podziemnego przeniesiony został z Katedry Budowy Mostów do naszej Katedry, wkrótce zaś powołany został Oddział Górnictwa Odkrywkowego przy Wydziale

Budownictwa Ładowego, a doc. Gergowicz został jego szefem. Ale to zupełnie inny rozdział w historii i o nim powinien mówić ten, kto stał na czele powstającej placówki. Moja zaś rola w tworzeniu zrębów jej dobiegła końca. Pozostała ścisła współpraca moja i w coraz większym stopniu doc. S. Dmitruka z przemysłem węgla brunatnego. Obaj też uczestniczyliśmy w pierwszym posiedzeniu zespołu do spraw projektowania i budowy Bełchatowa, kiedy to w czasie trzech dni zapoznawaliśmy się z terenem przyszłej budowy, jego geologią, charakterystyką rolniczą i wynikami wierceń geologicznych na jego obszarze, prowadzonymi wówczas bardzo intensywnie. Celem tego było stworzenie podstaw do rozpoczęcia budowy kopalni Bełchatów. Ale to już nie wiąże się z historią Wydziału, przynajmniej bezpośrednio. Wiele spraw zatarło mi się w pamięci, wiele na pewno przytoczyłem z indywidualnym zabarwieniem własnymi odczuciami i emocjami. To też nie chcę, aby Czytelnik traktował te strony jako dokument historyczny. Muszę bodaj jeszcze wspomnieć, że w tym okresie (niestety, nie pamiętam roku) senat Politechniki zlecił mi przygotowanie wykładu inauguracyjnego na otwarcie roku akademickiego. Wykład taki opracowałem, zwracając w nim szczególną uwagę na „nowość” w ówczesnych warunkach problematyki górnictwa odkrywkowego w Polsce, na powiązania tego przemysłu z naszym Wydziałem Budownictwa, tak tematycznie (większość bowiem pracowników Poltegoru, projektujących Turów, rekrutowała się z byłych naszych wychowanków), jak i badawczą, zwracając uwagę na tematykę katedr: Fundamentowania, Budowy Dróg i Budownictwa Stalowego (ta ostatnia współpracowała przy projektowaniu linii taśmociągowych i ich konstrukcji nośnych). Zakończyłem stwierdzeniem potrzeby powstania co najmniej Oddziału Górnictwa Odkrywkowego przy naszym Wydziale, wskazując na możliwość obsady kadrowej (m.in. maszyny górnicze, gdzie wiele działał zespół prof. Sobolskiego i doc. Hawryłaka, o czym już wspominałem).

Na inauguracji obecny był min. Golański. Nie wiem czy go przekonałem, ale dalsze fakty, które już opisałem pozwalają mniemać, że nie był to wkład daremny. Niestety jedyny egzemplarz maszynopisy przekazałem rektorowi. Stąd i daty nie pamiętam. Wypada czymś zakończyć te okruchy wspomnień. Jedynym wnioskiem jest chyba to, że uporczywa praca i uporczywe zabiegi, bez względu na początkowe niepowodzenia, zawsze dają efekt. Tak. To tylko praca, konkretna praca, a nie artykuły w gazetach i nie kończące się narady i zebrania mogą zmienić coś, coś ulepszyć, dać coś nowego. Ten truizm szczególnie dziś nabiera coraz to większej aktualności. Myśmy w naszej ówczesnej Katedrze (a wliczam w nią także prof. Gergowicza) robili swoje. I tylko to dało właściwe efekty.

Wrocław, 7 maja 1988 r.